

# TRZECI MAJ.

5 LIPCA 1845.

Mandaty pocztowe wystawiane być mają na imię M. Adolphe.

W ANGLII: opłaty i roskaży na Dziennik przyjmuje Jg. JACKOWSKI, 10 Duke street, St-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 1/2, ćwierćroczna 4 sz.

W Belgii opłaty i roskaży na Dziennik przyjmuje księgarnia V. J. Pilliet rue de la Montagne (bergsteet 29) Bruxelles.

Z następnym numerem skończy się drugi oddział naszego pisma. Szanowni prenumeratoremie zalegający w opłatach proszeni są aby z uiszczeniem się pośpieszyć chcieli.

## PRZEGLĄD DZIENNIKÓW EMIGRACYNYCH.

Trzy numera *Demokraty*. — We wszystkich czynnościach (powiada *Demokrata*) ile razy człowiek nie pojedynczo, lecz zbiorowo działa, jedność jest nieuchronnym warunkiem osiągnięcia celu — czyli innymi słowy: we wszystkich działaniach człowieka pojedynczego tej jedności nie konieczne potrzeba — lubimy tę ściśłość w stylu *Demokraty*! idźmy dalej za nim — « Jednością celu uderzeni, nie mogą pojąć niektórzy niezgody Emigracji. — bo nie widzą iż jedność celu nie jest jedynym warunkiem jedności. » Za prawdę i my liczymy się do tych niewidzących. Jeśli cel jest wielki, najważniejszy ze wszystkich, przy sumiennej około niego dyskusji można się zgodzić na środki: ale trzeba, jak powiadamy cel wziąć za rzecz główną, konieczną do osiągnięcia — trzeba go chcieć całą duszą a nie samymi słowami. Przynamy się iż ta zbyteczna pojętność *Demokraty* w widzeniu potrzeby niezgody, tam gdzie cel jest jeden, zdaje się nam być podejrzana. — Maxymą naszego widzenia jest: że spójność celu powinna być najważniejszym warunkiem jedności ku temu celowi szczerze i niezmyślenie bieżącej, wszelkie inne warunki jeśli cel jest trudny do osiągnięcia, wymagający wielkich wysiłków powinny się do niego konieczne zastosować. W istocie nie łatwiejszego jak dyskusja środków jeśli każdy jest szczerze i z prawdziwym poświęceniem siebie przejęty celem głównym; z resztą wedle naszej maxymy zwyczajnie działa się w historii; jeden cel pochłaniał nieraz najsprawniejsze żywioły, najdrażliwsze interessa — i to tak sprzeczne, że po osiągnięciu tego celu musiały one powracać znowu do swoich przeciwległych dążeń. Bez tego opatrznego ich połączenia w chwili ważnej akcji, żadna wielka idea, żadna myśl wielka niemożliwa najdrobniejszego uczynić postępu. Gubiłaby się ciągle w widzeniu siebie po za granicą pierwszego jeszcze nieprzedsięwziętego kroku; jak mamy tego dowód na Emigracji. Nienapisaliby takiej niedorzeczności *Demokrata* gdyby pojmował bieg wielkich wypadków historycznych, które znaczyły rozwijanie się pewnej myśli postępowej we wszystkich jej poruszeniach, nim przyszła do tej pełni w jakiej ją nam wieki przekazały — nie roiliby w tedy absolutum jedności niepodobne; ale szedłby śladem jaki mu wskazuje natura położenia jego ojczyzny. — Tak prawda, postępują sobie ludzie czynu, sektarze, teorecy każdy krok naprzód zowią półśrodkiem; bo sami nie nieczyniąc sni o złotych górach i nie wiedzą: że wśród tych snów zostają w najtrwalszej stagnacji, pod względem zastosowania swoich własnych pojęć.

Drugi numer *Demokraty* napomyka o Mochneckim w sposób tak nieumiejętny, jak wszyscy ci którzy nauczywszy się od niego wiele rzeczy, odrzucają resztę; dla tego że zrozumieć i ocenić nieumieją politycznego zawodu tego człowieka. Artykuł tego drugiego numeru wystosowany jest z powodu dzieła, które pod pozorem kontynuacji *Historii Powstania Mochneckiego*, kontynuuje tylko format tego pisma. — Pisarz artykułu powiada o tém dziwnym dziełku jak następuje. « Stosunki osobiste i polityczne jakie nas łączą z autorem (kontynuacyi formatu dzieła Mochneckiego) nie mogą nas uwolnić od wynurzenia naszego o niem zdania. » Mój Boże! jaka prostota w tym, frazecie i któż to teraz potrafi zgadnąć jakie będzie to zdanie? My jednak domyśliliśmy się go zaraz przed odczytaniem nawet artykułu szanownego redaktora. Pan Mirosławski bowiem autor (kontynuacji formatu) należy do Tow. Dem. — *Demokrata* więc będąc organem onegoż Tow. chwali pana Mirosławskiego — nic w tem dziwnego! Gdyby pan Mirosławski nie był członkiem Towarzystwa, a jeszcze Centralizacyi, tenże sam *Demokrata* inaczej by go uważał. — Na cóż więc to zakradanie się do pochwał z góry przysądzonych, a jak tutaj na Boga! kompromitujących istotnie zdrowy sens reprezentantów Towarzystwa Dem. Będziemy mieli jeszcze sposo-

Rok VI. Oddział II.

ność pobawienia tém dziełkiem naszych czytelników, tu tylko ujmujemy się o porównanie jakie zrobił sobie *Demokrata* między swoim skrybentem, skrybentem Tow. Dem., a Mochneckim pisarzem który jest własnością Polski całej, i to jeszcze własnością drogą — spodziewamy się iż wszyscy z nami uznają iż on byłby zdolniejszym gdyby żył do kontynuowania swojej historii, aniżeli ten sławny kontynuator formatu. — Na próżno dla usłania drogi swojemu pupilowi zarzuca *Dziennik Demokratyczny* brak charakteru Mochneckiemu. — Nikt takiemu obwinieniu nie uwierzy. Objasnimy naszym czytelnikom znaczenie tego zarzutu, « Mochnecki nieutrzymał swojego charakteru » znaczy w dykcji *Demokraty*: Nieutrzymał nienawiści do pewnych osób i do pewnych pojęć socjalnych. W istocie takiej nienawiści drobnej, osobistej, opartej na uprzedzeniu i pretensjach, — Mochnecki nigdy w życiu nie miał; bo głowa jego zajęta była ważniejszą, ogólną sprawą, bo jego serce paliło się obszerniejszą nienawiścią, aniżeli ta którą wywołały bezładne niesnaski Polaków z Polakami, mózgów z mózgami: o kształt, o formę, o czczą postać odbitą od snów naszej młodości — i to o kształt, o formę tego czego jeszcze nie było; o tak jest panowie! Mochneckiego serce rozplomieniała miłość wyższa, obszerniejsza aniżeli miłość własnych urojeń, to cacko próżnych i zepstych.

Tą nienawiścią która pochłaniała w nim wszystkie osobiste drażliwości, która dozwalała każdą osobę słusznie i z rzadką przenikliwością ocenić: była to nienawiść przeciw tróistemu silnemu wrogowi — tą miłością, która mu niepozwoiliła przykuć serca i umysłu do żadnych teorii socjalnych i poddać im wszystkie wypadki, mogące zkad inąd zajaśnieć nadzieją, tą miłością była miłość Ojczyzny; pragnąca, nieutulona po stracie, przez chwilę tęskna — a polem twórcza. Czy *Kontynuator* posiada te zalety, bardzo wątpliwy — są one najważniejsze dla pisarza polaka który nietylko opowiada przeszłe rzeczy, ale daje pomysły do przyszłych. Zresztą powiedzieliśmy wyżej że później zabawimy nieco naszych czytelników tym dziełkiem pana Mirosławskiego istotnie zabawnem, tu tylko dodamy że aby kontynuować Mochneckiego potrzeba przejąć się całym jego indywidualizmem — być opowiadaczem a razem politycznym pisarzem, umieć tak jak on to umiał w przedstawieniu swojej myśli nieopierać na zdarzeniach upłynionych jak tylko o ile zejść się wypadnie z podobnościami w przyszłości, oddzielić krótko, ale jasno dla myślącego czytelnika miejsce, gdzie natura położenia odmienna, wyciąga odmiennego działania — choćkolwiek zastanowi się głęboko, to zadziwić się nieraz musi nad takim trafem cieniowaniem wszystkiego — równie jak i nad ocenieniem przez naszego Polskiego polityka różnych grup, różnych stronnictw, poczynawszy od kiedy jeszcze drzymały w nasieniu przyszłych waśni» aż pokąd się nierozwinięły na tłaćwie drobne, jednostronne, wszędzie biorące siebie samych za środek, za cel, za punkt około którego wszystko się obraca, a wszędzie obracane około punktu istotnie głównego: niepodległości — obracane bez swej wiedzy, tą siłą nieodpartą narodowego uczucia, która je porywa mimowolnie — aż pokąd na raz nierozproszy wszystkie w jednym wielkim czynie, jak wiatr jałowe ziarna lekkich bez płodnej roli kłosów.

Nie możemy niewspomnieć naszym czytelnikom o liście pana Rejkowskiego umieszczonym w następnym numerze *demokraty*, rozbierać jego treści niemamy zamiaru, chodzi tylko o wyciągnięcie jednej wielkiej nauki ze wszystkich złej wiary stronnictw które się nazywają szlachetne i narodowe.

P. Rejkowski nieuszanował władzy którą sam własnym poznamieniem uznał — rozdał się na nią iż go nieużyła za najpoufalszego sekretarza swoich działań — od tego zaczyna się *niepozwalam*, od niepozwalam protekcja *Demokraty* który jednakże propaguje silną władzę — Gpyby *Demokrata* był prawdziwym polakiem, chociaż nieprzyjaciel Trzeciego Maja — powiedziałby panu Rejkowskiemu w te słowa « występujesz wprawdzie przeciwko moim nieprzyjaciółom — aleś nieustuchał dla swojego widzi mi się władzę którą sam uznałeś — i w której położyłeś zaufanie; ja przedewszystkiem zalecam polakom porządek, ściśle wykonywanie przepisów pod które się sami poddali, niemożę więc naruszać sam fundamentalnej zasady mojego własnego związku, dla dogodzenia przez chwilę, mojej nieprzyjaźni, dla obwinienia moich nieprzyjaciół tam

gdzie ich obwinić: jest to obwinić mnie samego; ponieważ ja sam zalecam władzę silną i posłuszeństwo jej. — Idź że więc sobie panie Rejkowski bo takiego narzędzia jak ty niemogę użyć przeciw moim nieprzyjaciółom, ażeby siebie samego, swoją własną zasadę nieobrazić. — Tak powinien był odprawić pana Rejkowskiego szanowny Demokracja, Polak, że inaczej zrobił niczem innemu przypisała należałoby tylko że więcej na nienawiści stronniczej aniżeli miłości dla sprawy, że zatem pomiędzy nim i narodem zaczyna zachodzić pewna scysja w jedności celu. — Sprawa zresztą P. Rejkowskiego znana jest wielu, może nawet i niektórym członkom towarzystwa, niewątpimy że ci nawet postępkowi Demokracji gwałcącego swoje własne zasady niepochwala.

*Demokracja XIX. wieku* Dziennik szukający ojczyzny w filozoficznych pomysłach pana Buchez — bez którego nie istniałoby dziennik a następnie nie byłoby Polski. — Nastręcza on nam uwagę ważną i udowadnia tę prawdę głęboko wrytą w serca mas polskiej: że nam przedewszystkiem potrzeba *bytu* że społeczność polska dla odzyskania tego bytu przed żadnym nieuleknie się poświęceniem i że żadna teoria nie może inaczej rozwijać się, nie może inaczej stawić się nawet wśród sporów Emigracji, pod karą zupełnej nicości, jak tylko pod hasłem tego powszechnego pragnienia w narodzie. — Ocenic jak dalece ona odpowiada temu pragnieniu, jest to oszacować jej rzeczywistą wartość. — Ktokolwiek zechce sumiennie zastanowić się nad zamiarem redaktorów w rozwijaniu tej teorii, łatwo się przekona iż ona oprócz frazesów wypisanych żywcem z kąd inąd, a znajomych i praktykowanych w Polsce, nie stworzy w narodzie ani też wywoła walki z wrogami naszej ziemi; owszem przeciwi się jej, bo zwleka oswobodzenie usilnością grupowania za pomocą nowej doktryny i tak już rozstrzelonej moralnie i materialnie jedności Polski. Dla powtórzenia a raczej wyrecytowania przed emigracją kilku prawd filozofa francuzkiego które, każdy mógłby znaleźć w oryginale zmuszeni są redaktorowie ogólny popęd narodowy dążący do wyswobodzenia przywłaszczać sobie — zamykać go nawet we własnościach swojej doktryny. Najlepszym tego przywłaszczenia dowodem jest artykuł rzeczony demokracji XIX. wieku utrzymujący w brew zdrowemu sensowi: że niepodległość nie jest ostatecznym celem Powstania — Znać iż redaktorowie nierozumieją właściwego znaczenia tego wyrazu — tak nawet jak on jest ceniony w całej Polsce na poprzek i na podłuż. Każdy mieszkaniec Polski pojmuje że powstanie ma na celu wypędzenie zewnętrznego wroga z odwiecznej naszych dziadów siedziby. — Po dokonaniu tego Aktu przynajmniej się iż niewiemy na co by ono było potrzebnem? Wszystkie urządzenia późniejsze niemogą jak tylko wynikać z woli narodu, który po dokonaniu tak wielkiego czynu własnymi siłami, naturalnie wejdzie we wszystkie prawa swoje — Chociażby zaś zaszyły jakiegokolwiek wstrząśnienia po za obrębem tej czynności jakiegokolwiek by one były natury, niemogą mieć w żaden sposób cechy Insurekcji — Jeżeli Demokracja XIX. wieku rozumie przez swoje założenie że powstanie powinno walczyć wewnątrz z samym sobą, w chwili wojny z wrogami to nam się zdaje że się głęboko myli. — Jakakolwiek bowiem władza będzie niem kierować każda nakaze Demo: XIX. wieku pacyficznej aby się biła za polską, a nierobiła frazesów i każdej takiej władzy Demokracja pacyficzna będzie musiała posłuchać, bo środki dla jej zniewolenia przez wzgląd na zewnętrzny nieprzyjaciel siedzącego na karku będą musiały być jak najwymowniejsze.

Insurekcji zaś przeciwko samej władzy po wypędzeniu wroga niemożna przewidzieć, niegodzi się nawet zamierzać, raz, bo wiadomo jak dalece ta władza będzie lub niebędzie zgodna wówczas z ogólnym duchem narodu, drugi raz, iż nienależy wyprowadzając przypuszczeniem podobny wypadek, niszczyć ufność tak potrzebną do samejże walki — Redaktorowie Demokracji XIX. wieku mogą, kiedy już tak być musi koniecznie pisać sobie teorie, urządzić Polskę w dzienniku, roić nawet nowe doktryny ponieważ im się to podoba; ale niech się nieprzechybiają do Insurekcji której czynnych własności nierozumieją, której potrzebę wedle ogólnego ruchu myśli narodowej ocenić nie są zdolni — Nie masz nietylko nikogo w Emigracji ale nawet żadnego gaiowego w Polsce moszącego flintę za pasem, któryby po przeczytaniu Demokracji XIX. wieku (gdyby czytał i rozumieć ją mógł) niepoznał oczwiesić że jej powstanie wcale z oczu niepatrzy, i że pod tą powstańską czapką, którą się redaktorowie okrywają, leży bachmato Szlafmyca bakałarza jakiejś nowej Teologii, przeznaczonego na nauczanie najodludniejszych parafii jakiegoś dzikiego kraju.

Znać iż podobna uwaga musiała spotkać Demokrację XIX. wieku, od ludzi szukających jak najpraktyczniejszej doktryny dla Polski i jak najprędzej w przygotowaniu ruchu; ponieważ w następnych numerach jest nieco rozdrażnioną w swoim spokojnym temperamencie i ułożonej powadze — zwie też bez ceremonij wszystkich Monarchistów egoistami. — Pozwolisz szanowna Redakcjo! że ci przerwiemy w tén miejscu, zarzut przez ciebie podniesiony, zmusza nas do wyexaminowania sumiennego zamia-

rów tychże monarchistów dla postawienia ich oko w oko obok ciężkiego grzechu egoizmu o który są pomówieni. — Zaczniemy od pisma *Kraj i Emigracja* które stanowiło najgłówniejszy ich organ. Co zalecało to pismo? zalecało przygotowanie się do powstania. Wedle tego pisma każdy mieszkaniec na całej przestrzeni ziemi polskiej powinien zostać żołnierzem walczącym za jej wolność, razem przeciwko trzem zaborcom. Obowiązkiem ma być każdego syna Ojczyzny nie tylko porwać się do oręża dla jej oswobodzenia, ale póty nie złożyć go, pokąd wróg z ziemi Polskiej wygnany nie będzie. Powstanie takie które gotowi są zrobić owi monarchiści jak skoro Naród w masie przygotowanym a przynajmniej moralnie uorganizowanym zostanie, ma się oprzeć wedle nich na własnych siłach Narodu, i w początkach (przynajmniej) bez regularnego wojska ma się rozwijać w obec ogromnych potęg nieprzyjacielskich. Możliwość takiego powstania starali się owi Monarchiści historycznie i wojskowo, jako podobne najdokładniej ziomkom swoim przedstawiać — a tén samém wlać w najnieufniejszych uczucie potęgi jaką przy dzisiejszym swoim pogębieniu może jeszcze stworzyć w sobie Polska; jeżeli się natchnie jednym duchem, jeśli pierś swoją przycisnięta ożywi nadzieją wolności, a pochyloną głowę z pod obcego przycisku podniesie. Ale aby powstanie udać się mogło, zalecali ciż monarchiści i sami gotowali się i gotują do bronienia każdej piędzi ziemi w Polsce. Każdy z obrońców kraju dowodzący pewną liczbą ludzi może być, jak to wiadomo, z natury podobnej wojny narażonym tysiącokrotnie na śmierć, cały jego oddział może być zniszczonym aby drugi ocali, ten drugi; aby ocalić trzeci i czwarty i taka wojna ma się prowadzić wedle nich aż się kraj cały uorganizuje zbrojnie i regularnie. Król miał im służyć w tym zamiarze jako punkt centralizujący moralnie wszystkie poruszenia Polski, w tén straszny, jednym i spojnym w sobie jakkolwiek rozerwanym i rozpieczęzionym działaniu jej potęgi, podniesionej do najwyższego uczucia się w sobie przez wpływ do walki ogólnej wszystkich elementów wchodzących w skład jej społecznej całości. Wiadomo także monarchistom iż częstą najtrudniejszą, najniewzdzięczniejszą dzieła dostanie się początkującym którzy w prowadzeniu podobnej walki ginąć będą, jedynie dla tego aby następującym po sobie obszerniejszą przygotować podstawę, łatwiejsze przysposobić wawrzyny. Otóż tę wojnę śmiertelną, wymagającą poświęceń bez granic, hartu, woli niezłomnej, i charakteru nieugiętego, chcą zacząć, jak skoro Naród przygotowanym należycie zostanie. Monarchiści kontynuujący dzieło *Kraj i Emigracja*, o ich chęciach przynajmniej łatwo się przekonać z mowy Majora Bystrzonowskiego mianej w d. 3go Maja na posiedzeniu Towarzystwa.

Zważywszy te zamiary monarchistów, zważywszy iż chcą ginąć za Ojczyznę, ginąć wśród bagien i stepów, ginąć pod toporem, ginąć dla oswobodzenia z pod ciężkiego jarzma ziemi, której może ostateczne urządzenie nie do nich będzie należało, Demokracja XIX. wieku wykrzykuje: Fe! Egoiści!!! ginąć chcą za Ojczyznę. — Zapytujemy skromnie szanownych Redaktorów, czy ta nowa i oryginalna teoria o egoizmie należy do owej excentrycznej którą Demokracja XIX. wieku pacyficzna rozwija? nieznajdujemy jej bowiem nigdzie w uczonym Buchezie. Nam się zdaje że Demokracja XIX. wieku zamiast wykrykiwać na monarchistów — jesteście egoiści! bo chcecie nie tylko pisać ale walczyć za swój kraj, za każdą piędź jego ziemi bronioną u porczywie i stale przeciw wrogom, nam się zdaje iż powinna była do nich otwarć i szczerze odezwać się w ten sposób: « Panowie, po czterystoletnim zawodzie publicznego życia na tufactwie nauczyliśmy się nakoniec na pamięć humanitarnego systemu P. Buchez i Roue, i chcielibyśmy się pochwalić z nim przed Emigracją, zaimponować jej nawet nieco; ale że ta zajęta jedynie myślą oswobodzenia swojej ziemi od wrogów zewnętrznych za pomocą powstania, nie dałaby ucha naszym popisom, postanowiliśmy przyczepić się z naszym systemem pacyficznym do myśli powstania. Łatę na ten cel sporządzoną starannie, łatę między powstaniem a naszą doktryną odstłoniście publicznie, pokazaliście palcem w jednym z artykułów 3go Maja — jesteście więc nieprzyjemni! Nieprzyjemni! ale nie egoiści. » — Te słowa wyrażałyby, jakkolwiek z niekorzyścią dla Demokracji XIX. wieku, istotne przecież jej uczucia dla doktryn praktyczniejszych, które egoistycznymi nazywa. Musimy przypomnieć potem szanownej Demokracji w odplacie za jej surowy sąd o nas iż się nie godzi bałamucić umysłom mieszanem do kwestij powstania kwestij schyzmy Konstantynopolitańskiej — tego rodzaju erudycja niewiele potrzebna, traci ona nieco szkolną zaprawą umysłu, który wśród pewnej liczby uzbieranych wiadomości, traci swoją wagę, gubi się w nich i nieumie powiązać z sobą, jest to czasem lówka na dobrodusznych, którzy podobne frazesa biorą za głęboką naukę. — Dla tego też uważamy za bardzo blahy zarzut uczyniony przez szanowną redakcję Demokracji, że dzieł pisarzy Greckich o Sławiańszczyźnie w oryginale nieprzeczytała, przecież

onieć mówić się poważa. W źródłach Polskich i Czeskich, materyjalach obfitych dla tego rodzaju poszukiwań, pełno jest cytacyi bizantyjskich pisarzy co dosłownych, tak że wyjąwszy P. Maciejewskiego, można to co ci pisarze powiedzieli, jakkolwiek ciemno i niedokładnie o Sławiańszczyźnie, dowiedzieć się bez szperania greczyzny.

Chęć łatania rzeczy najmniej mających z sobą związku sprawiła iż Demokracja XIX. wieku wyprowadza monarchistów Polskich z doktryny Hobesa. Jaki istotnie może być związek między niemi a tą doktryną wyżej umieszczony ustęp o zamiarach propagowanych silnie i jawnie przez Kraj i Emigrację, tudzież przez kontynuatorów tego systemu najlepiej dowodzi. W tym numerze Demokracja XIX wieku rzuciwszy wszelką wyrozumiałość, ciska przekleństwo na tych co się jej bawić niedozwalają — Nie tak o wyjarzmienie jej chodzi, które samo przez się nie jest bliskiem i łatwym, jak o to co się stanie po wyjarzmieniu; najwięcej się zaś lęka aby ludzie zdolni nieowładnęli społeczeństwem, przez wpływ moralny jaki wyrzucić muszą swoją inteligencją — która się nazywa w języku Demokracji XIX. wieku zręcznością. — Ludzie zaś zdolni są, wedle jej mniemania przewrotnymi. — To co innego! teraz rozumiemy dopiero z czém występuje Demokracja XIX. wieku — popiera ona otwarcie element na wprost przeciwny — Rozumowi — wszelkiej wyższości intelektualnej. Niechcemy ją pomawiać o interes osobisty z powodu tej propagandy, jakkolwiek... idzie ona jakoż zaraz po projekcie Elekcji; ostrzegamy tylko iż Demokracja tego elementu (przeciwnego rozumowi, a zatem elementu nierozumu) nie jest nową, ale wszelkie usiłowania aby ją wprowadzić w życie od najniepamiętniejszych czasów nieudaly — a gdyby się udały co być nie może, mogłyby tylko rozprząć i stracić w odmet nieskończony, wszystkie społeczeństwa na ziemi. — Cokolwiek bądź dobrze jest wiedzieć jak mają wypaść Elekcje w Polsce.

Kończymy ten przegląd dzienników krótkimi tylko słowy do Dziennika Narodowego który w jednym ze swoich numerów (bo o innych nie mamy na ten raz nic do powiedzenia) zdając sprawę z mowy Majora Bystrzonowskiego, miaanej na posiedzeniu Towarzystwa Trzeciego Maja, spowiada się swoim czytelnikom iż ta mowa, a raczej dyskusja traktująca o możliwości i środkach przyszłego powstania Polski — umiejętnie ze względu wojskowego i politycznego zakreślona, zastosowana z jak największym, najpracowitszym oglądaniem wszystkich jej własności, do położenia naszej Ojczyzny — znudziła go. Zapewne nasi czytelnicy wierzyć temu niezechcą, odwołujemy się przeto do własnych słów Dziennika Narodowego zawartych w numerze 214. Jako! — Polaków to nudzi kiedy im ktoś mówi o środkach zręczności jarzma, kiedy im z całą dokładnością, z całą umiejętnością znajomości sztuki wykładu, sposoby przez jakie nieomylnie przyjść mogą do odzyskania swojej Ojczyzny, byleby nieoszczędzili poświęcenia na którym im przecież niebrak i byleby go skierowali dobrze. Niemożemy rozumieć jakiego to rodzaju nudy napady Dziennik Narodowy. Z naszej strony tak byliśmy przejęci przedmiotem rzuconym do naszej uwagi przez Majora Bystrzonowskiego żeśmy niezaniebali komunikować wrażenia naszego innym słuchaczom nienależącym nawet do Trzeciego Maja, wszyscy podzielali je szczerze a kilku z młodych słuchając przekonywających słów jego o możliwości zdjęcia okowów, któremi los naszej ziemi jest spętany, któremi jej przeznaczenie wśród Narodów ucywilizowanych zwichnięte w swoim historycznym biegu kroku nie może posunąć, dowiadując się iż sposoby ludzkie, wola wytrwała, potrafią zdziałać to czego zapewne Dziennik Narodowy wygląda tylko od interwencji niebieskiej, widzieliśmy jak głowy ich pochylone uczuciem pogębienia Ojczyzny podniosły się dumnie, ujrzełiśmy zapal ich lica; bo nadzieja, bo pewność wstąpiła do ich serc, przelana silnym na sztuce i rachubie ludzkiej opartem przekonaniem mówcy. Zapytujemy Dziennika Narodowego dla czego on jeden uczuł nudę na wzmiankę o powstaniu. Zapytujemy niech nam raczy ostatecznie się wytłumaczyć jaka jego barwa? bo jeżeli religijna jak to się zdaje objawiać; to nie jestże jego obowiązkiem być na straży uciemnionej, przesładowanej dziś przez schyzmę religij i jej Kapłanów? Ażaliż Bóg nie dał ludziom woli i środków ludzkich do działania na ziemi? aby jego święte prawo i swoją godność utrzymali! — Książ polski z krzyżem w ręku szedł przed szeregi walczących hufców swojej Ojczyzny błogosławiąc ich orężowi, czyliż wyswięceni na tułactwie Kapłani i ich organa mają doznawać szpamatycznych nudów, na samo wspomnienie mogącej się odnowić w przyszłości walki. Mamy nadzieję nieplonną że znajdziemy jeszcze wśród siebie Księży którzy potrafią obowiązki Obywatela, pogodzić z powinnością Kapłana — co bardzo łatwe jest w Polsce. Tak jak robili Kieży Hiszpańscy, a nawet i nasi w czasie powstania 1830. Mamy nadzieję że duchowieństwo nasze niepójdzie za natchnieniami które przychodzą religijnemu organowi Emigracji ze źródeł obcych narodowemu uczuciu. Pobożność

Polska wyjdzie czysta s tej próby, tem bardziej że się nieda uwikłać w sidła żadnej kongregacji, tak jak się jej niedała porwać przed powstaniem 1830: ale patryotyzm tych co w Dzienniku Narodowym położyli swoje nadzieje będąc mogli być podanym w ciężką wątpliwość. Tą przestroga odpłacamy na ten raz Redaktorom Dziennika Narodowego i ich zwolennikom za słowa niewłaściwe o mowie Majora Bystrzonowskiego, która ich nerwy dziwnie poruszyła.

Zbierzmy teraz w tresę krótką wszystko co wyciągnąć można z tego przeglądu dzienników Emigracyjnych wyrażających różne pojęcia i blakających się po drogach niepewnych w jakie ich rzuciło nieumiejętne systematyzowanie różnych doktryn wobec jarzma które narod nasz dociska.

*Demokrata tak nazwany Polski* niepojmując jedności mającej za warunek: jeden cel główny dążenia!

*Demokracja XIX. wieku albo jak niektórzy chcą XIX. stulecia* piorunuje przeciwko wszelkiemu działaniu pókad swojej nierozwiniętej teorii — zaczyna od nazywania Egoistami tych co pragną ginąć za ojczyznę, potępia ludzi rozumnych jako przewrotnych żyjąc sobie, aby społeczność była rządzoną przez ograniczonych lub miernych — przyczem poleca się przyszłym Elekcjom narodu polskiego. Kilka numerów tego dziennika zdają się wistocie odpowiadać założonym przez redaktorów warunkom wybieralności. Gdyby nie niewinna ich prostota można by sądzić że na ten cel umyślnie wypracowane.

Dziennik Narodowy na wzmiankę o powstaniu doznaje szpamatycznego ziewania. — Niepowinienby już uczęszczać na posiedzenia insurekcyjne trzeciego maja gdzie wszystkie nadzieje naprzyszłość są położone właśnie w owim strasznym, zbrojnym wytrwaletem dobrze przygotowanym i ogólnym powstaniu co nieprzypadka do cichej kompleksji i ukradkowej dążności Redaktorów.

Smutnyby widok przedstawiała Emigracja gdyby te Dzienniki reprezentowały jej pojęcia i uczucia; szczęściem dalekie są od tego. — Daleką jest od ich ułomności jej część największa żyjąca głęboko pod postacią jakichkolwiek mniemań socjalnych duch patriotyczny. Część ta wyrabiała postępowa swoje mniemania, próbując je wypadkami bieżącymi, historją wieków; kształciła swój umysł wszechstronną nauką, a swoje serce pokrzepiała uczuciami jednemi jakie Ojczyzna wlała w dusze Polaków. Nurtuje dziś ona widocznie pod zgniłą zepsutą powierzchnią którą dotychczas przedstawiają pewne dzienniki na tułactwie. Pod jej usiłowaniami pęknie ta chłodna, bez serca dla Ojczyzny, dla jej niedoli, dla jej potrzeb gwałtownych pokrowa, rozsunie się chmura nagromadzona zbiegiem rozstrzelonych widzeń i opinji tych głów, które nieoddając się przed tém żadnej silnej pracy, chcieli od razu ubierać się w cudze pióra i emić niemi pojęcia i natchnienia zdrowe całego Narodu. Nie wątpimy że chwila nadechodzi w której owa hierarchia dziennikarzy piszących, dla pisania ustąpi miejsca szczerze i pracowicie dążącym do zgromadzenia wszystkich usiłowań ku jednemu celowi. My się też w staraniach naszych spodziewamy zachęty od tych którzy tak kochają swoją Ojczyznę że ją niepozwalają bezkarnie lżyć słowami — i « brać jej wyjarzmienie za handel, a ją samą za towar, którego kupiec przed kupnem waruje sobie cenę i gatunek. »

## Kronika.

Parý dnia 4go Lipca 1843 r.

Dnia 28 go Czerwea odbył się sąd w procesie ziomka naszego Hrabiego Krosnowskiego, oskarżonego o zamiar zabójstwa na osobie swego Szwagra pana Hervé. Rozpoznaniem Sadowym obecni byli liczni przyjaciele Pana Krosnowskiego Francuzi równie jak Polacy — przyjemnie jest nam donieść że Sąd uznał niewinność Hrabiego Krosnowskiego i że ziomek nasz wyszedł z tej próby szczęśliwie i z honorem.

— Dziennik Rozpraw donosi pod rubryką korespondencji z Polski że w Berydyczowie na Wołyniu — Żydzi uieili się za swoją wiarę i zwyczaj, i wyrzucili z bóżnicy dwóch żydów którzy osmielili się tam wnieść bez jarmutek z obciętymi pejsami i włosami jak podług Moskiewskiego przepisu — wdała się policja a tumult z tego powodu był tak gwałtowny że kilku żydów zostało zabitych.

— Mikołaj w czasie pobytu swego w Warszawie ukazem 10 Maja darował raczył załęgłe kary pieniężne powodu nieurodzaju i wylewu rzek. Kto zna co to jest Rossyjska Administracja, wie dobrze że podarunek ten nie wzbogaci ludu ale urzędników którzy potrafią go na swój użytek obrócić pod różnemi pozorami. — Gazeta Augsburska a za nią urzędowa Medyolańska kładą ten ukaz Mikołaja na karb licznych dobrodziejstw któremi on raczył obsypać Polskę podczas ostatniej swojej wizyty. Jak to mówią « *Strach ma duże oczy* » ale bracia nasi Włosi potrafią zapewne zrozumieć żkąd te miodowe słówka Austrii.

— Na kolei żelaznej z Warszawy do Grodziska, urządzone są cztery na dzień podróże tam i nazad; dla wygody zaś podróźnych omnibus kursują między główną stacją drogi żelaznej a wszystkimi częściami miasta. Dla uprzyjemnienia spaceru, bo kolej do Grodziska dotąd dla spaceru tylko słu-

żyć może, Orkiestry urządzone w Grodzisku i Pruszkowie, przegrywają przyjeżdżającym Gościom.

— Generał Korpusny Hrabia Kreutz na własne żądanie uwolnionym został od służby.

— Miasto Roztarzewo w Poznańskim, ucierpiało wiele od trąby wodnej.

— W Dubnie na Wołyniu, odbywa się rozpoczęty na SS. Piotr i Paweł trzytygodniowy jarmark. Pisma Warszawskie rokując nowemu temu jarmarkowi powodzenie zapowiadają wyciągi konne.

— Między licznymi orderami rozdaniem przez Cesarza Mikołaja, czytamy i nazwisko Xiędza Szynclera *stawnego* dziś Prezesa Senatu Wolnego Miasta Krakowa. Wiadomo niestety biednym Krakowianom, a nawet i Europie, jakimi niecnymi postępami Xiądz Szyncler dosługuje się łask Wrogów Polski.

— Wincenty Krasieński powołany został do zasiadania w radzie Administracyjnej Królestwa Polskiego.

— Wyrokiem Sądu Wojennego, potwierdzonym przez Paszkiewicza, skonfiskowano majątki następującym osobom: a mianowicie: Gerwazy Gzowski, Assessor Sądu Policyjnego poprawczy w Łęczycy, Adam Gross, Patron Trybunału Cywilnego Lubelskiego. Władysław Wieckowski, patron Trybunału, Alexander Kazimierz Karpiński Patron, Celestyn Lewicki, Aplikant Sądowy, Alexander Bieliński Obywatel z Lubelskiego.

**DO KUJAWIAKA.**

Rzym, 20 Kwietnia 1845 roku.

Ty z polowych — ja z borowych  
Kujaw — Kujawiacy my;  
Żyć wśród uciech obozowych,  
Wśród żołnierskiej — dziarskiej gry;  
Zaczęliśmy: tak skończymy  
Jak się w Polsce zobaczymy. —

Czy Ci smutne są Kujawy  
I nad Gopłem Ojca dom?  
Gorsze bracie są przepawy  
Wlec po świecie Ojców srom,  
I nasz własny: jarmaz sromem!  
Żle z niem w domu — wstyd za domem. —

Wróć do domu — patrz na wały  
Morza Kujaw — Gopla wód:  
Na kolebkę naszej chwały  
Pierworodny Piastów gród;  
Czy Anioły znów nie zleca  
Ciemną przyszłość nie rozświeca?

Kruszwica — Piastowe gniazdo!  
Tu się zrodził pierwszy Król;  
A z Sokola łaską jazda  
Z tych wyleciał Chrobry pól!  
Mieczem znaczył wyrok Pański  
Co Król Lach — a ród Sławiański!

I Kujawskie — drobne Xiąże  
A Chrobrego krew i kość,  
W jedno ciało Polskę wiąże:  
O! bo Polsce w Jedno rósć  
Krzyżem, mieczem i Koroną  
W sławiańszczyźnie rozslawioną!

I Król chłopów — wnuk Piastowy  
Z naszych Kujaw wiedzie ród:  
Berłem przyniósł pańskie głowy,  
Mądrą ręką dzwignął lud;  
Mądrém prawem uposażył  
A na berle równość ważył.

Wróć do Kujaw — moja rada  
Kujawiaku — ziomku mój!  
Przyszłość — niech Ci przyszłość gada:  
Chowaj konia mi na bój.  
Kiedy zagrzmi od Czarnego  
Aż po brzegi Bałtyckiego.

LUDWIK z Krzewia.

**Oswiadczenie.**

La Rochelle, dnia 28 Czerwca 1845 roku,

Niechając dłużej zostawać w plataninie w jaką potrafiliby uwikłać menerowie, i ludzili próżnemi obietnicami które tylko przyczyniły się do opóźnienia dzieła oswobodzenia drogiej Ojczyzny, z pod jarzma tyranów;

Nabrawszy dostatecznego przekonania: że tylko rodzina Xiążąt Czartoryskich może podzwignąć i ocalić byt Polski.

A zatem widzę tylko Reprezentanta Narodu Polskiego, w osobie Xięcia Adama Czartoryskiego, któremu oświadczam uroczyste i publicznie, mą uległość. — Wszelkie moje podpisy, jakiegokolwiek i gdziekolwiek dane, za nieważne i nie byle uważam.

Takowe własną moją ręką napisane i podpisane stwierdzam,

BUGZYNSKI ANTONI z Gubernji Wileńskiej.

**ROZMAITOŚCI.**

CICHY ANIOŁ

przez *Lucyana Siemieńskiego*

Wyjątek z Dziennika domowego w Poznaniu. (Dokończenie.)

Ta rozmowa nasza się ucieła — pospuszczaliśmy głowy na piersi, siedząc w oniemieniu jak posągi. Żal mi było, żem zaspokajał moją ciekawość drażnieniem jej cierpienia, i chcąc je ulżyć choć mdłym promykiem nadziei, rzekłem:

— Bóg wie jak się mogą rzeczy odmienić, nadzieja może i dla was zaświeci....

— Nadzieja! powtórzyła wstrzasając głową.... przedziej wola żelazna; przysięgam sobie dzielić los jego; błagam by mię tam zasłano.... darmo! odpowiedzieli, żem niewinna.... jednakże — w tém powstała i ściskając mi ramie dodała z mocą — mam nadzieję zasłużyć na tę łaskę....

Z tej krótkiej rozmowy dopełniłem sobie szczytnego wyobrażenia o tej kobiecie; zrozu miałem tę wielką tajemnicę: że niewiasta, kiedy w swej piersi wystawi ołtarz jakiejś świętej miłości, wtedy w taką obleka się godność, iż drobnych zalotników spójrzenia i żądze nieśmiają nawet na niej się zatrzymać. Odtąd jeszcze większą cześcią byłem dla niej przejęty; bo to zamknięcie się w sobie, choć skarga tyle ulgi przynosi; ta jednostajna pogodność, choć w głębi tyle burzy i gorczy; to straszne postanowienie, choć w koło tyle niepodobieństw.... wszystko zgoła szepotało mi w przeczuciu: Ona nie z tego i nie dla tego świata....

Wkrótce potem przyszedł mi rozkaz z uwolnieniem; radość do opisania trudna, zawrót głowy! — bo przygotowałem się na długą, niepowrotną podróż, na nędzę, na śmiertelną tęsknotę — razem obraca się los przychylny i pod rodzinną strzechę zaprasza.... Można sobie wystawić z jakim pośpiechem wybierałem się w drogę, żegnając nie bez łez w lewo i w prawo moich dobroczyńców, znajomych, przyjaciół, Anielkę nawet (pod koniec byliśmy z sobą zerwali) wypytujać wielkim głosem: Gdzie jest Joasia? czy się gniewa? czy się niechce żegnać ze mną w nadziei, że prędko powrócę? — I nigdzie nie było Joasi — jedni mówili, że wyjechała na wieś, drudzy że nie na wieś, inni tajemniczo głową wstrzasali, a nikt nieumiał powiedzieć gdzie się podziała. Odjechać, i Joasi niepożegnać? rostać się tak po szalonomu z moim opiekuńczym Aniołem? ach! to było ubliżyć samemu sobie, a jednak! musiałem odjechać, paszport był w ręku, gubernator dawał do zrozumienia, że w razie ociągania się, przyda mi towarzystwo żandarmów,... Był to największy mój smutek przy odjeździe; prosiłem wszystkich aby, gdy ją zobaczą, powiedzieli, ile mię kosztuje niepożegnać jej. — Między osobami które nawiedzałem na odjeździe, była pewna stara panna, gazeta miejscowa, wiedząca o wszystkich sekretach, ta postrzegłszy moje zmartwienie, wzięła mię na bok i szepnęła do ucha:

— Ja panu powiem gdzie jest Joasia?

— Zmituj się pani! odrzekłem.

— Ale to sekret wielki!

— Dochowam go.

— Oto pojechała na wyprawę!

— Nerozumiem pani?

— Chce wykraść marszałka S. którego wywożą.

Zamyśliłem się, i tu stanęły mi w pamięci dawniejsze jej wyrazy: « mam nadzieję zasłużyć na tę łaskę..... »

W parę lat potem zdarzyło mi się zjechać z pewnym obywatelem Wołyńskim — wypytywałem się go o Joasię — znał ją i ubóstwiał, bo także przechodził przez cierpienia.

— Gdzież jest teraz Joasia? zapytałem go z mocno bijącym sercem, jakbym miał usłyszeć jakie okropne nieszczęście.

— Jako? pan niewiesz? — Przecież dawno nieżyje; odkryto, że popoiwszy żołnierzy, ułatwiła ucieczkę marszałkowi S.

— I za to pewnie zasłano ją do Nerczyńska? pochwyciłem....

— Gdzie tam! choć się oto starano dla niej jak o największą łaskę, lecz na przekór inaczey się stało,.... bito ją różgami!!

*Przypisek redakcyjny.* — Umieściliśmy w całości piękne i rzewne opowiadanie P. Siemieńskiego któreśmy pozwolili sobie wziąć z Dziennika Domowego (pisma Poznańskiego). Winniśmy jednak w interesie prawdy sprostować to, co P. Siemieński z wieści już przytacza. Joasia to jest P. Joanna Boczkowska której zaślubił w 1842 r. znalazły winny już w piśmie naszym hold, — nie miała udziału w wykradzeniu P. M. Stępowskiego jak to zdaje się mniemać P. Siemieński, ale ułatwiła ucieczkę Kasztelanowi Olizarowi już po zapadłym wyroku śmierci. Pomógł czynnie Joasi w tém wywiezieniu Kasztelana Olizara rodzony jej brat Pan Antoni Boczkowski który dziś z nami dzieli wygnanie. Joasia zaś za to wywiezienie uwięziona, chłostana, znosząc z stałością Jej właściwą, meczarnię przenosząc fizyczne jej siły, życie skończyła. We dwa dopiero tygodnie po zgonie Joasi przyszedł ukaz cesarski skazujący ją na publiczną chłostę i zsyłką na Sybir.

Wydawca odpowiedzialny: JANNUSZ WORONICZ.

W Druk. LACOUR et Cie. przy ulicy St Hyacent St Michel, n. 33.